



Jacek Dehnel
SERIA W CIEMNOŚĆ

22. WIERSZE PODRÓŻNE



WYDAWSTWA

Jacek Dehnel

SERIA W CIEMNOŚĆ

Biuro Literackie • Stronie Śląskie – Wrocław 2016

SZCZĘŚCIE

dla P.T.

*W przyszłym tygodniu masz urodziny
za rok pewnie
już cię nie będzie.*

M. Roberts, *Lacrimae rerum*

Być tą brzydką Angielką – chudą, podstarzałą,
niezbyt dobrą poetką; mieszkać w letnim domu
ze stygnącym mężczyzną (serce czy rak nerek –
przyczyny nieistotne). Wnosić mu po schodach
(wąskich, zawilgłych schodach) tacę ze śniadaniem
i siebie. Pisać: *W przyszłym*

tygodniu – bzyk muchy –
masz urodziny – znowu – *za rok pewnie* – krzyczy
z bólu – *już cię nie będzie*. Iść do niego. Głaskać.
Leżeć z nim w wannie, płacząc. Patrzyć, teatralnie
ale przecież prawdziwie, przez okno na drzewa.
Mieć za sobą te lata, te listy, te flamy,
znać numer kołnierzyka, buta, obwód głowy.
Nie umieć się obejrzyć za innym mężczyzną.
Używać tamtych zwrotów, pieszczotliwych imion.
I udawać, że wcale nie jest gorszy w łóżku,
mając w pamięci tyle miejsc, razów, sposobów:
w hamaku, w soku z jagód, w pociągu pędzącym
z Wenecji do Nicei, na biurku wydawcy,
w bocznej salce muzeum. Przyjmować wizyty
przyjaciół i lekarzy. Kręcić kogel-mogel.
Nie móc udawać dalej i dalej udawać.

Lecz nade wszystko wiedzieć, że wszystko, co było,
nie mogło, nie powinno być inaczej, z innym,
gdzie indziej, kiedy indziej – to właśnie jest szczęście.

Widziałeś całość. Teraz odchodzisz, powoli
skubiąc liście z gałęzi. Ktoś zasłania lustro,
ktoś dzwoni, ktoś rozmawia. Taca. Wanna. Łóżko.

Warszawa, 7 III 2004

IL SOGNO

Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczenia,
te pasaże pod górkę „bycia-dwojgiem-ludzi”,
gdzie zmiana każdej nuty bardzo wiele zmienia;

to budzenie się rano ze ścierpłym ramieniem,
bo całą noc się spało tak, by cię nie zbudzić.
Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczenia:

gemmy francuskich kremów, pianek do golenia,
by mniej drapać policzki, by mniej je utrudzić
w pocałunkach – a taka zmiana wiele zmienia

w ulepszaniu techniki – jak szlifu kamienia,
bo każdy blask się w końcu może nieco znudzić.
Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczenia

w łagodzeniu – jak spory zręcznie pouziemiać,
w jak najmniejszej ilości ruchów je obrócić
na *nice* lub choć na nice (ton tak wiele zmienia,

dobór słów, ruchy ramion). Głaskać. Ukorzeniać
to, co jeszcze kielkuje, dopiero się budzi
wśród dziennego, nocnego, żmudnego ćwiczenia.

I jeszcze ta świadomość, że coś się utlenia,
bezpowrotnie rozpada, nieustannie studzi.

Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczenia
by wszystko, odmienione, mogło się nie zmieniać.

Warszawa, 9 VI – 10 VII 2005



BAŻANT

W oddali znać strukturę: kopuła Blue City,
bloki, szyby, anteny. Lecz z tej strony kolej
wchodzi w miasto szerokim klinem, dzikim polem,
porosłym szczawiem, perzem i krzewami, wbitym

w Dworzec Zachodni. Węzły torów jak rozeta
industrialnej katedry. Dojeżdżamy – widać
betonowe perony, z których się dziewczyna
rzuciła pod kolejkę w jakiś grudzień. Trzeba

było, pamiętam, wlec się z walizkami, w płaszczach
przez wertepy, wrotycze. I nagle, w tym samym
miejscu, w pędzie, dostrzegam w rudej trawie szklany
paciorek, czarną tarczkę, dziób, plamkę rdzy. W chaszczach

siedzi bażant: spokojny jak na tej tablicy
z łańcuchem pokarmowym w książce od biologii
(zjadał stonkę, na niego za to się sposobił
lis). Moment. Patrzę, patrzę – poza nim nie widzę

niczego. A on patrzy na pociąg lub, dalej,
na świat – i nie zaprzęta swojego ptasiego
mózdzku mną. I ma rację. Bo on będzie siedział
na nasypie czy w bruździe, w deszczu czy w upale,

przez wiek wieków, w kolejnych bażancich wcieleniach.
A ja będę i zniknę. Znać mnie – żadna wiedza,

nikomu nieprzydatna. Więc ja piszę: siedział
przy torach, imię: bażant. Sam nie mam imienia.

Pociąg Warszawa – Lublin, 9 x 2006

MUZEUM ANATOMII – SARNA

Ze dwa roczniki potwornego żłobka:
cyklop, głowonóg, kadłub i syrena;
guz i karbunkuł, nowotwór gruzłasty –
w słojach, na półkach, cytrynowe w świetle
przenikającym toń formalinową.

Czaszka szympansa, czaszka kota, czaszka
konia. Krtań, kręgi. Muszla. Mózg i układ
nerwowy szczura.

Co ty tutaj robisz,
spięta drutami, wysoko na szafie,
sztywna i czujna, oddalona,
sarno?

Warszawa, 9 II 2004

RYS 370. GARB WSKUTEK GRUŻLICY KRĘGOSŁUPA

Spokojnie, tak spokojnie, nieruchomo siedzi, delikatny, skupiony, w lewym dolnym rogu wielkiej szarej tablicy z „Chorobami kości”, obok „Gruźlicy uda z dwoma sekwestrami”, „Skrzywienia kręgosłupa po spróchnieniu kręgu” i „Zgęszczeń słoniowatych”.

Precyzja malarza (a wcześniej fotografa) zachowała wszystkie najdrobniejsze szczegóły: tapicerskie ćwieczki, plusz i połysk lakieru na toczonych nóżkach taboretu, kształt ucha, krótko ścięte włosy, a przede wszystkim kontur i wypukłość garbu, doskonałość kalectwa, stadium zniekształcenia.

Garb i smutek podobny jest w Grazu, Berlinie, Drohobyczu, Kijowie i Wiedniu, więc nie wiem, gdzie tak siedział, zmarznięty, w atelier jakiego miasta go rozebrano do tej fotografii, każąc na niewielkim punkcie na framudze utkwić wzrok.

Intensywność życia, prędkości, rwący strumień, który, marcowym nurtem wezbrany, porywa z brzegów żwir, grudy ziemi, rosochate wierzby i niesie je, skłębiony, do morza, do morza – popłynął inną drogą, całkiem inną drogą, i został mu odjęty. Widać to tak jasno, nie po straszliwym garbie i cienkości kolan,

lecz po lewej, zwieszanej swobodnie wzdłuż ciała
ręce, samotnej dłoni w prześwicie pomiędzy
nogami taboretu: kruchej bezradności,
malowanej pospiesznie, bo zupełnie zbędnej.
Z niej, rozwartej, wypada całe przyszłe życie
tego dwunastolatka: śmierć w przytułku, starość
na żebrach pod kościołem w Wiedniu czy w Berlinie,
długie lata bez kobiet, bez pieniędzy, z łóżkiem
wystarczająco wąskim, z nieustannym bólem
w rozmaitych odmianach, młodość po szpitalach
i przytłumione światło tego przedpołudnia,
gdy wstaje z taboretu i za parawanem
wkłada koszulę, spodnie i płaszczyk, dziękuje
panu fotografowi, panu lekarzowi,
i kłania się uprzejmie, i cicho wychodzi.

Warszawa, 28 VI 2004

Spis strzałów



8,5 x 13, '84 / 5

Szczęście / 6

Odwilż / 8

Miasta dalekie / 10

Il sogno / 12

Sezon grzewczy / 14

Nurt / 15

www.gaydar.pl / 16

Biedny chrześcijanin
patrzy na gabinet Peggy Sage / 18

Stół / 20

Cudzość / 22

Niewdzięczność / 23

Brzytwa okamgnienia / 24

FOTO-FILM, A. Cechnowski,
ŁÓDŹ, Przejazd 24, tel. 457-23 / 25

Saint-Malo / 26

Bażant / 28

Muzeum anatomii – sarna / 30

Miłe złego porządku / 31

Rys 370. Garb wskutek gruźlicy kręgosłupa / 32

Andy Warhol, *Robert Mapplethorpe*, polaroid print, 1973
Robert Mapplethorpe, *Self-portrait with Skull Cane*,
gelatin silver print, 1988 / 34

Big Splash / 36

Przyjęcie / 38

Od autora / 40

22. WIERSZE PODRÓŻNE

JACEK DEHNEL
Seria w ciemność

ZDJĘCIA
Z kolekcji autora

PROJEKT OKŁADKI
Artur Burszta

PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD
Artur Burszta

KOREKTA
Joanna Mueller

DRUK I OPRAWA
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN

Copyright © by Jacek Dehnel, 2016
Copyright © by Biuro Literackie, 2016

BIURO LITERACKIE
Sokolnicza 5/37, 53-676 Wrocław
tel. 71 346 01 42, poczta@biuroliterackie.pl
www.biuroliterackie.pl

ISBN 978-83-65125-21-7

Książka dostępna w księgarni





CENA 19 ZŁ

ISBN 978-83-65125-21-7



9 788365 125217 >

WWW.BIUROLITERACKIE.PL